TYGODNIK KATOLICKI.

1861. Grodzisk, 17. Maja. **№ 20.**

Tygodnik katolicki wychodzi co tydzień w Piątek. Cena prenumeraty 1 Tal. ćwierćrocznie. Listy z zagranicy adresować należy do Grodziska (Graetz, Grand Duché de Posen.) Redakcya odbiera i odsyła korespondencye frankowane. Rękopisy tylko się na wyraźne, poprzednie żądania zwracają. Po użyciu ulegają niezwłocznie zniszczeniu.

ODPRAWA
Autorom pamfletu:
Historische Skizze
über die Dotation des ruthenischen Klerus in Galizien.
Wien, aus J. B. Wallishauser's k. k. Hoftheater-Druckerei. 1861.

Niedawno temu pojawiła się w ręku unickich księży naszych broszura pod wyż wspomnionym tytułem autora bezimiennego. Chociaż nie raczył ogłosić nazwiska, jednak pracy swéj tak wybitną nadał cechę, że musimy go policzyć do koryfeuszów stronnictwa ruskiego, któremu polityka z roku 1848. dała życie, wzrost, język, piśmiennictwo i dziennikarstwo. Że słusznie stawiamy autora, albo raczéj autorów w owéj gromadzie, dosyć będzie przytoczyć znamiona broszury. Napisana w niemieckim języku dla pozyskania przychylnego ucha u Niemców i ich popleczników. Powtóre pod skromnym tytułem, niby dotacyą kleru ruskiego jedynie mając na celu, odgrzewa żale do Polaków, aby nas w obliczu obcego narodu kałem obrzucić i zohydzić. Odpowiadając w krótkości na wyrzuty tak niesłusznie podniesione, nie chcemy, tak jak autor uczynił, wewnętrzne nasze nieporozumienia — i niesnaski za próg domowy wynosić, ale mamy jedynie sobie za obowiązek, stanąć w obronie majestatu znieważonéj Prawdy i w *Tygodniku Katolickim* odeprzeć fałsze, aby w naszych braciach, którym zawarta droga do badań tego rodzaju, nie zachwiała się cześć przodków, dziś złośliwie i zapamiętale ściganych i osławianych. Zestawiamy najprzód zarzuty i jęki, którycheśmy się nasłuchali od roku 1848., a które dziś mają roztkliwić Niemców. —

Autor powiada:

I. Że Polacy w roku 1340. za panowania Kazimierza W. ujarzmili Rusinów (str. 5. wcielenie zowie *Unterjochung unter die polnische Herrschaft*).

II. Że dla utrzymania się w posiadaniu podbitego kraju, usiłowali wynarodowić mieszkańców: (str. 6.)

a) Obsadzając wszystkie godności i urzędy Polakami (tamże i strona 34).

b) Rozdając dobra koronne i prywatne, odjęte ruskim bojarom, między polskich magnatów (tamże i str. 39. 40.)

c) Odmawiając Rusinom praw politycznych i obywatelskich (str. 6.)

d) Znosząc ruskie szkoły i używanie ruskiego języka (str. 7.)

e) Zaniedbując wykształcenie kleru ruskiego i stawiając mu w tym względzie rozmaite przeszkody (str. 6.) Nareszcie

f) Obdzierając cerkiew ruską z jéj bogatych posagów pod różnymi pozorami. (str. 6. 34. 36.)

Co się tknie pierwszego zarzutu, odpowiadamy, że ktokolwiek zna dzieje Polski, nie może i przy rzetelnéj woli nie nazwie zajęcia Rusi przez Kazimierza W. prostém ujarzmieniem, lub podbiciem. Puszczamy to, że od najdawniejszych czasów Monarchowie Polscy, jako to Bolesław Chrobry, Bolesław Śmiały, Bolesław Krzywousty, Kazimierz Sprawiedliwy rościli sobie prawo do krajów ruskich, z których niejedne, jak n. p. ziemia Przemyska, za czasów Mieczysława należały do Polski, i że prawa te od czasu do czasu popierali orężem; twierdzimy jednak, że Kazimierz W. tytułem najbliższego krewieństwa miał prawo do krajów i ziem Bolesława Trojdenowicza, ostatniego księcia Rusinów przez nich otrutego. Był bowiem Kazimierz synem Władysława Łokietka; zaś Jan XXII. papież w liście do tegoż roku 1327. pisanym, zwie wspomnionego Bolesława prawnukiem jego (pronepos tuus. Vide Theiner Monum: histor: Polon: tom: I. fol: 299.). Zresztą książęta ruscy, będąc hołdownikami Tatarów, często w spółce ze swymi carzykami najeżdżali kraje polskie.

Czyż ta ważna okoliczność nie powinna była skłonić Kazimierza W. choćby orężem sholdować szkodliwych sąsiadów? Miał tedy najsłuszniejsze powody do zajęcia Rusi. Jakże się Polacy obeszli z tym nabytkiem? Autor twierdzi, (sub II.) że się starali wynarodowić ją. Lecz nie przytacza dowodów, jeno przestaje na ogólnikach, które polscy pisarze dawno już zbili. Odpowiadamy więc na twierdzenia po szczególe wyknięte:

ad a) Kazimierz W. po zajęciu Rusi mianował starostą swym w Przemyskiéj ziemi Daszka Rusina, ale doznawszy zdrady ze strony tegoż, chciał bowiem za pomocą Tatarów wybić się z pod władzy króla, zawiedziony, musiał przezorniejszym być w wyborze swych namiestników.*) Mimo to, znajdujemy przecież i późniéj Rusinów dyzunitów, wielkiemi zaszczyconych godnościami. Dosyć, że wymienimy Konstantego Xięcia Ostrogskiego na Wołyniu, który wrzał nienawiścią ku unii z Rzymem.

ad b) Jeżeli królowie polscy dobrami koronnemi na Rusi szafowali, tak jak im doradzał interes korony, lub też dobra, winowajcom przez wyrok sądowy odjęte, w tymże duchu rozdawali, któż im to za winę śmie poczytywać? Ażali inaczéj postępują wszyscy Monarchowie po całym świecie, zacząwszy od Hosudara, który millionowemi fortunami polskiéj szlachty wynagradzał dworaków i generałów swoich?

Żali się autor, (sub c) że Polacy odmawiali Rusinom politycznych praw i obywatelskich, ale nie wymienia których, gdzie, kiedy i komu; trudno przeto go zbijać. Jednakowoż przywileje królów polskich, wydawane różnemi czasy na rzecz biskupów ruskich, które sam autor po części dosłownie cytuje, są jasnym dowodem, że Rusinom w Polsce nie uchylano opieki prawa.

Co do zarzutu pod lit. d, znowu musimy dopytywać się: jakie to szkoły ruskie poznosił rząd polski? kiedy i jakim wyrokiem zakazał w szkołach lub urzędach używać ruskiego języka?

Czyż nie przyzna sam przeciwnik, że na Litwie nawet prawa po rusku dawano, że dwór ówczesny mówił językiem ruskim? lecz i sam autor broszury na str. 42. przywodzi Zygmunta III. wyrok w tymże języku wydany. — Wiadomo, że dawniéj w Polsce jak i w innych krajach zachodniéj Europy, używano łaciny w

*) Naruszewicz his narod. polsk. tom VI. pod r. 1341.

szkołach i urzędach, lecz jak przy zaprowadzeniu téjże, bynajmniéj nie chciano uwłaczać rodzinnemu językowi polskiemu, tak też nie miano podobnego zamiaru co do języka ruskiego.

Że Polska nie chciała hańbić się takiém mordowaniem narodowości, które się pod jéj berło kupiły, niech to poświadczy, że długie lata kazał niemiecki kaznodzieja z głównéj ambony w Maryackim kościele w Krakowie,*) że dotąd Litwa i Żmudź przechowały swój język. Nawet w Przemyślu w aktach kapitul: z r. 1452, znajdujemy następującą uchwałę: „*Conclusum, ut postquam alicujus Praelati vel Canonici Vicariatus vacaverit, ex tunc praesentet Vicarium linguae germanicae peritum ad verbum Dei teutonica lingua praedicandum.*

Przechodzimy teraz do zarzutu pod lit. e.

Cokolwiek tylko obeznany w historyi kościoła, przeczytawszy tę skargę, zdziwi się niemało, a nawet przeżegna się. Czy autor na seryo chce wmówić w Niemców, że w Polsce arcykatolickiéj praktykowano tak niecne prawa, że tam, gdzie biskupi dzierzyli pieczęć i czuwali nad każdym krokiem władzy królewskiéj, mógł się wyrodzić taki potwór na krępowanie bi-kupów w ich wyłączném i nietykalném prawie urządzenia seminaryów i kształcenia duchownych?

Bądź jak bądź, ale w tym punkcie trudno, żeby znalazł gdzie wiarę szanowny autor. Nie na rząd polski spada wina za grubą ciemnotę kleru ruskiego, ale na naczelników cerkwi, a przedewszystkiém na schizmę. Rząd nie pchał się do cerkwi, nie wykonywał jus circa sacra, nie pytał się władyków o kandydatów do święceń. Lecz, skoro oni za opłatą święcili na księży individua ledwie z psalterzem obeznane, skoro za pieniądze dawali instytucyą na popostwa, czego nie zaprzeczą sami Rusini, toć sami wtrącili cerkiew swą w ciemnotę i pozad idące zdrożności, sami podali ją w lekceważenie i poniewierkę. —

Co do ostatniego punktu (sub lit. f) autor szeroko mówi o obfitych fundacych kościelnych Rusi, a mianowicie o licznych i bogatych dotacyach cerkwi katedralnych. Nie ma na to co powiedzieć, trudno wszakże pominąć, że cokolwiek przesadza, bo gdzie władyctwo posiadało jeden albo kilka dworków, tam z pióra szanownego autora wieś wyrasta, aby mniemane zabory polskie w brzydszém wystawić świetle. Tak n. p. władyctwo Przemyskie, według przywileju Władysława Jagiełły na karcie 21. cytowanego, miało w Rzyszkowicach „ *duas curiolas*“ dwa dworki, z których autor na str. 41. czyni wieś Buszkowice (das Gut Buszkowice), podobnież z dwóch dworków w Jaxmanicach, 3 w Wielunicach, 3 w Grochowicach, 2 w Płoszowicach, na str. 44, 45, 47, czyni wsie i dobra dotacyjne (*Tafelgut, Dorf, Dotationsgut*). Należało przecież zwrócić uwagę na to, że przywiléj Władysława Jagiełły z roku 1407. rozróżnia widocznie (*villas*) wsie od dworków lub zagrod (*curiolas*). A że curiolae nie co innego są jak dworki albo zagrody, pokazuje się już z tego, że w Przemyślu władyctwo miało „*arcem versus*“ (na podzamczu) *quinque curiolas.*

Na stronie 22. broszury przychodzą słowa: „*ex quolibet cmethone ex laneo vel etiam ex curiola alias* dworzysko *singulis annis per 2 grossos dari ad nostram cameram.*“ Czyż dobréj woli autor mógł był przeoczyć takie rzeczy? Mówi daléj autor, że z tak licznych dóbr kler ruski najwspaniałomyślniejszy robił użytek, utrzymując szkoły i zakłady dobroczynne, które mu zjednały miłość i szacunek u ludu w tym stopniu, iż wiejski zwał kapłanów swoich pospolicie dobrodziejami (stro. 7. 27). Lecz Polacy przytłumiali takowe zakłady (*ruth. Wohlthätigkeits- und Bildungsanstalten wurden bedrängt)* (p. 7), fundusze ruskie grabili, przez co duchowieństwo ruskie ubożało, tracilo na powadze, a szlachta ruska, bogactw, dostojeństw i samowolności chciwa, (str. 8) odstępując ludu, narodowość polską przybierała.

Radzibyśmy, czytając wzmiankę o naukowych zakładach ruskich, dowiedzieć się, jakie i gdzie istniały przed panowaniem polskiém? Jakich uczonych wydały? Kiedy to Polacy targnęli się na nie? Lecz niestety! autor o tém wszystkiém zostawia nas w niewiadomości, chcąc oczywiście, by mu na słowo wierzono. Szukamy więc sami za świątyniami nauk w Rusi, ale napróżno. Spotykamy się wprawdzie z zakładem Stauropigialnym we Lwowie, lecz ten silny filar Rutenizmu istnieje przecież dotąd, a więc nie ściągnął na siebie zniszczenia od rządu polskiego. Nasuwają się nam jeszcze typografie ruskie, które się zajmowały tłoczeniem ksiąg cerkiewnych, lecz o przytłumieniu ich przez rząd polski nie ma nigdzie wzmianki, ani tego nie twierdzi sam autor broszury. Snadź autor, zabrawszy się do pisania dla Niemców o starodawnéj Rusi, przejął się usposobieniem pisarza Tysiąca i jednéj nocy. Widział więc wszystko w olbrzymich rozmiarach i w czarowném świetle. Gdzie była zagroda lub dworzysko, tam ujrzał wieś, gdzie drukarnia, tam naukowy zakład, a Stauropigią pewnie miał za wszechnicę, dla tego jéj nie wymieniał, bo stoi nietknięta i deputatów, jak potrzeba, wysela.

Co do zakładów dobroczynności, wymienia autor jeden tylko szpital dla chorych przy monastyrze Bazyliańskim św. Onufrego we Lwowie, który przecież nie za polskich rządów uległ zniesieniu, ale na schyłku zeszłego wieku przez Austryaków przyłączony został do szpitala św. Łazarza (str. 28).

Jeżeli dobroczynność kapłanom ruskim zjednała szanowną nazwę dobrodziejów, toć kler polsko-łaciński w téj mierze nie był pośledniejszym, gdyż i nasz lud plebanów swoich powszechnie tą nazwą odznacza. Zdaje nam się jednak, że autor względem téj nazwy zbytecznie polega na etymologii. Dobrodziejami zwiemy pospolicie przez grzeczność ludzi wyższéj godności, albo starszych wiekiem, choć niedoznaliśmy od nich żadnego dobrodziejstwa i choć nie są w stanie i położeniu uczynić nam coś dobrego. Nie odmawiamy przeto ruskiemu klerowi niższemu dobroczynnych chęci, lecz trudno przypuścić, aby tenże, zwykle familią obarczony, mógł był kiedyś nawet przy bogatszéj dotacyi, niż dzisiejsza, tak dalece świadczyć dobrodziejstwa, iżby dla tego zjednał sobie tak zaszczytną nazwę.

Że autor wielce jest zagniewany na ruską szlachtę za przejście od cerkwi do łacińskiego kościoła i do narodowości polskiéj, to się łatwo pojmuje. Wszak tego samego ustroju obrońcy i promotorowie Rusi gniewają się na plebana unitę za to, że do swoich parafian nie umiejących po rusku, w polskim języku miewa kazania. W oburzeniu przykłada autor owym zacnym odstępnikom niecne pobudki zysku, żądzę honorów i władzy. Czy zgodne to z miłością chrześcijańską? Doświadczona rzecz, iż polor obyczajów zbliża do siebie ludzi, a prostactwo i gburowatość odstręcza, w tém to raczéj szukać należy przyczyny powszechnego spolszczenia ruskiéj szlachty, a nie w tak nizkich i ubliżających powodach. Wszakże i duchowieństwo ruskie od dawna przyjęło było obyczaje i mowę polską. Wszystka in-

*) Histor. wymowy w Polsce przez Karola Mecherzyńskiego Tom I.

telligencya ruska, a zatém i duchowieństwo, polskiego języka używała w domowém pożyciu, w sprawach publicznych i korrespondencyach.

Z ambon kazano po polsku, biskupi i konsystorze wydawali pasterskie listy, odezwy i rozprządzenia w polskim języku. Dopiero od roku 1848. zaczęto rugować ten język z cerkwi i z domów osobliwie duchownych, a wprowadzano różnemi sposobikami ruski, szczególnie między młodzieżą, ale tak wydoskonalony, że trudno go urodzonym Rusinom pojąć. Czyż przed tym rokiem niewolił kto duchowieństwo ruskie do mówienia po polsku? Wszak już od blizko 70. lat nie było pod rządem polskim, a przecież jakoś przyznawało językowi naszemu wyższość, nim się w domu i za domem posługując, zkąd poszło, że obcy nie bez przyczyny Polakami ich nazywali. Niechże więc szlachcie swéj nie poczytują tego za zbrodnię, czego się sami dopuścili — spolszczenia mówię. — Co się tyczy przyjęcia łacińskiego obrządku, dziwi nas mocno, jak duchowna osoba (bo za taką uważamy autora broszury) i katolik śmie potępiać za taki krok szlachtę ruską, wszelkie zaniechawszy wyrozumienie. Jeśli bowiem w skutek wyższéj oświaty przyszła do poznania prawdziwości rzymsko-katolickiego kościoła, a zgubności i błędu schizmy, jakoż nie miała garnąć się do krynicy Prawdy i Zbawienia, któréj podówczas Ruś nie znała, bo jeszcze władyki upornie trwali w odszczepieństwie? Wolałżeby autor, aby korona ruskiego narodu wbrew lepszemu przekonaniu grzęzła w błocie fałszu? Niechcieliście jéj utracić, było zapobiedz szkodzie, i przystąpieniem do unii, na soborze florenckim (r. 1439.) uczynionéj, podać szlachcie okazyą, aby stała się katolicką, nie przestając być ruską.

Zubożenie duchowieństwa ruskiego musiało według twierdzenia autora szkodę przynieść powadze jego. To nowa rzecz dla nas, przeciwna starym i obecnym dzieciom kościoła, na mylnéj oparta zasadzie, jakoby ubóstwo z pogardą szło w parze, a bogactwa z powagą. Dla okazania mylności, nie będziem dawać przykładów z minionych wieków, jeno odsełamy autora do Francyi, gdzie duchowieństwo ogołocone z bogatych uposażeń w wysokiem jest poważaniu dla nauki i świątobliwości. Idzie pogarda za ubóstwem w doczesne dobra, kiedy mu ubóstwo moralne towarzyszy. Czyż może być gdzie uboższy kler jak w Irlandyi, a komuż nie znano, jak wielkie ma poważanie?

Wiedział autor, że błahą racyę postawił, więc jął się nie pięknych środków, aby poniżyć nasze rządy, a oraz zwalić na nie wszelką winę za upadek ruskiego kleru we czci ludu.

Mówi tedy, że w Polsce nie wolno było ruskim biskupom używać tytułu innego, tylko władyków, że równie i kler musiał nosić pogardliwą nazwę popów (*Popae*), że cerkwiom odmawiano nazwiska kościoła (*ecclesiae*), lecz zwano i pisano synagogami. Zaprzeczamy tym twierdzeniom uroczyście. Nie było i nie okaże nam autor żadnéj ustawy względem téj nomenklatury. Zwano biskupów ruskich władykami (*Vladicae*) dla różnicy od biskupów łacińskich, własny lud tak ich mianował bez myśli poniżenia ich, a uprawniała go do używania téj nazwy liturgia cerkiewna, w któréj słyszymy słowa: Błahosławy Władyko. Ztąd do dziś dnia przechował to miano w swoich pieśniach i w życiu zwyczajném. Ale rząd polski dalekim był, a nawet nie mógł łączyć z nazwą „Władyka“ jakiegoś upośledzenia ruskich biskupów, i gdyby postał był tak niedorzeczny zamiar w umyśle rządzących, niezawodnie omijanoby w przywilejach królewskich na rzecz ruskich biskupów danych tę nazwę „*Eppi,*“ gdy przeciwnie częściéj ona tam stoi, niżli w mniemaniu autora wzgardliwa: „*Vladicae.*“

Tak samo rzecz się ma względem nazwy: Popów, których stare dokumenta rządowe nie tylko: „*Popones,*“ ale czasami także „*Presbyteri ruthenici, Presbyteri ruthenae fidei*“ tytułują.

Wzgarda, która następnie zrosła się niejako z nazwiskiem: „pop“ nie może iść na karb zawiści polskiéj, ale ma inne źródło, które autor wskazał (na str. 40). Ciemnota, grube obyczaje duchowieństwa ruskiego, a mógł dodać, różne niecnoty i nałogi, które obecnie tak wielce szkodzą w reputacyi schizmatyckim popom, oto istotne źródło, z którego wyszła wzgarda i sromota na szanowną niegdyś nazwę „Pop.“ A my dodamy, że zaciętość w schizmie wywołała w uczuciu Rusinów z kościołem św. połączonych taką zniewagę i upośledzenie dla „popów.“ Względem kościoła, jaka jest nauka katolicka, wszystkim wiadomo. Jeden tylko jest prawdziwy rzymsko-katolicki kościół. Dla tego to gorliwi katolicy, pisząc o innych wyznaniach, wzbraniali się dawać im tytuł kościoła (*Ecclesia*), ale nazywali je zborami (*Synagogae*, to bowiem znaczy wyraz grecki.) Lecz ustawy na to nie było, aby cerkwie wschodnie, acz schizmatyckie, zwały się Synagogami, owszem przywileje od autora cytowane, częściéj zowią je: „*Ecclesiae.*“ Prawda, że Polacy, jako gorliwi katolicy, brzydzili się herezyą i schizmą, prawda, że jak w całéj ówczesnéj Europie, tak i w Polsce nie było tolerancyi i równouprawnienia dzisiejszych czasów, ale któż nie przyzna, że istniały *de facto*. Wszak Radziwił, Kmita lub Górka byli u siebie królami, ztąd też gromady sekciarzów rozgaszczały się w Polsce, drwiąc z powagi prawa. Miałożby tedy prawdą być, co utrzymuje autor (na str. 35), że Polacy zawzięli się na zagładę obrządku greckiego (str. 6)? Bynajmniéj. Łożono wprawdzie godziwe starania, aby Rusinów nawrócić do jedności z kościołem rzymskim. Może gdzieniegdzie przebrano miarę w tém usiłowaniu, lecz fałszem jest, żeby systematycznie dążono do przytłumienia obrządku i narodowości ruskiéj. Niech autor, wylewający treny nad polskich katolików nietolerancyą, raczy się zastanowić nad postępowaniem schizmatyków ówczesnych z katolikami tak łacińskimi, jak unickimi. Niech raczéj pomnie na zbrodnie Siemiaszki, na tyraństwo w sprawie Dzierzniowickiéj popełnione na unitach, które przekleństwem i hańbą nacechowały rząd wolnomyślny obecnie w gazetach i depeszach dyplomatycznych. — O! gdyby się poczuł prawym katolikiem Rusinem, doleciałby go jęk z pustyń sybirskich, jęk boleści wielkiéj jak morze, tych kapłanów ruskich, którzy wzgardzili prawosławiem, Boga się raczéj bojąc, niż ukazów carskich i gromów. Tamby zwrócił oko i serce tak czułe na krzywdy swych braci. Ale jeśli postanowił sobie wypatrywać w ubiegłych wiekach prześladowań Rusi od Polski doznanych, niechże pozwoli sobie powiedzieć, jak się obchodzili Rusini z pierwiastkami łacinników na Czerwonéj Rusi osiadłych, niech posłucha, jakiéj gościnności doznała latorośl owa, nim wyrosła w dąb, pod którego cieniem unia święta wyrosła i bezpiecznie żyje. Świadczyć będzie Eryk Mora, biskup Przemyski, któremu powinien zawierzyć szanowny autor, gdyż nie Polak, ani zlaszony Rusin, ale Niemiec. Ten więc w pozostałym dotąd oryginalnym dokumencie z r. 1390. przybycie swoje do Przemyśla tak opisuje:

„Suscepto per nos pontificalis consecrationis munere de terra et cognatione nostra de celebri Ducatu Luneburgensi et gentis Saxonum germanicae egredientes,

in regionem longinquam gressus nostros direximus videre vultum commissi nobis gregis. Advenientes autem multo et laborioso itinere ad hanc nostram sponsam et Ecclesiam Premisliensem, ex eo, quia cum ipsa nullus unquam ante nos catholicus sponsus habitavit, penitus deformatam et desolatam quasi viduam et dolentem vidimus . . . . eandem Ecclesiam cum multis suis possessionibus a Schismaticis reperimus occupatam.“ Podobnie też Grzegorz XI. w bulli z r. 1375. przez autora na str. 39 cytowanéj powiada: „quod Ecclesiae Haliciensis, Premisliensis, Lodomiriensis et Chełmensis, quae in illis partibus (scil. Russiae) consistebant, prout consistunt, cathedrales erant, et ante aquisitionem hujusmodi (scil. Russiae per Casimirum R. P.) per Schismaticos et haereticos antistites detinebantur.“ Czytamy w aktach kapituły Przemyskiéj ob. łac.: „Vetus Ecclesia S. Petri. Hanc P. P. Societatis Jesu sibi donatam demoliti sunt. Eppus et Capitulum id valde aegre tulerunt, quia ibi corpora Christi fidelium requiescunt a schismaticis aliquoties occisorum.“ Act. Cap. 1672. Czerwone pasy Dominikanów na Rusi, są także wymownym głosem o tolerancyi tamże doznanéj. I jakże potomkowie prześladowców łacińskiego kościoła śmią wołać wniebogłosy na gwałty łacinników? Gracchos quis tulerit de seditione quaerentes?

Lecz przystąpmy już do rozprawy autora o zaborach dotacyi cerkwi ruskiéj przez Polaków.

Przytoczywszy różne przywileje, które ją wyszczególniają, a zważając, iż niektóre posiadłości tamże wymienione, po dziś dzień nie należą do biskupstwa rusk. w Przemyślu i do Metropolii, wnioskuje, że takowe gwałtem zostały cerkwi odjęte. Nie przeczymy, że napady na majątek cerkwi różnemi czasy z większym lub mniejszym skutkiem wydarzyć się mogły, lecz któryż to naród może się poszczycić, że jego kościelne fundusze w biegu wieków pozostały nietknięte? Cóż poświadczają dzieje kościelne w téj mierze o dotacyach kościoła, nie mówiemy już we Francyi, Niemczech, Anglii, Hiszpanii, ale w saméjże Polsce?

W czyich to rękach znajdują się liczne i bogate dobra arcybiskupstwa Gnieźnieńskiego, biskupstwa Krakowskiego, Poznańskiego i t. d. Opactw Tynieckiego, Jędrzejowskiego, Miechowskiego? Ileż to klęsk i strat nie poniósł nasz kościół katolicki osobliwie w 16tym wieku z okazyi tak zwanéj reformacyi? Ileż kościołów naszych opanowali innowiercy i na zbory swe przeistoczyli? W saméj diecezyi Przemyskiéj do 20 by ich naliczyć można!! — Nie taimy więc, że i Rusinom nie jedno zabrano, chociaż wiele takich awulzów nie katolikom przyczytaćby należało, jeno protestantom polskim i schizmatykom. Nie bez przyczyny tych ostatnich wymieniamy. Pisze bowiem Wiszniewski w swéj historyi literatury, że Sylwester Kossów po śmierci Piotra Mogiły przez Bohdana Chmielnickiego wyniesiony r. 1649. na stolicę metropolitalną w Kijowie, odbierał unitom cerkwie, klasztory i dobra ziemskie. Ponieważ zaś biskupstwa Przemyskie i Halickie podlegały metropolii Kijowskiéj, a mimo schizmy od r. 1612. Przemyśl miewał unickich także biskupów, więc łatwo tak Przemyskie jak Halickie biskupstwo mogły utracić nie jedną posiadłość z winy schizmatyków, a nie łacinników. —

Za śmiały więc skok, utrzymywać, że wszystko, co zaginęło, przemocą było odjęte. Kościoły w Polsce, tak łacińskie, jak ruskie, używały samorządu w najobszerniejszém znaczeniu. Biskupi, nie stojąc jak dzisiaj pod kuratelą fiskusa, mogli, gdy tego była potrzeba, pod warunkami kanoniczném prawem ustanowionemi, stołowe dobra swoje obarczać długami, zastawiać, zamieniać lub sprzedawać. Że biskupi z téj władzy użytek robili, wyraźnie świadczy przywiedziony przez autora (na str. 23) przywiléj Zygmunta Starego z r. 1535., gdzie zatwierdziwszy dawne posiadłoście Władyctwa Przemyskiego, wzywa Władykę i upoważnia: „ut omnia supra in tenore litterarum oppignorata de manibus tenutariorum et possessiorum eorumdem redimere et juridice eliberare possit.“ Władycy ruscy opłacali znaczne daniny metropolitom, a ci patryarsze Carogrodzkiemu, na które się podobno nieraz zadłużyć i dobra stołowe zastawić przyszło. Po śmierci Władyki następca jego nie zawsze się może poczuwał do obowiązku wykupu zastawionego majątku, lub też nie zawsze posiadał na to potrzebne środki. Tak więc niejedna włość w zastawie przepaść mogła. Cóż dopiero powiedzieć o napadach Turków i Tatarów, którzy w kraju naszym wsie i miasteczka tak niszczyli, że nawet śladu ich nie można było rozpoznać. Któż dziś oznaczyć zdoła, miejsce posiadłości wymienionych w dyplomie Władysława Jagiełły z r. 1407. (ob. str. 21), jako własność Przemyskich władyków, które blisko Przemyśla (circa Premisl. civitatem) leżały jako to: Moszczyska, Monaster, Mikulińcze, Szczebotczyce? Otóż do takich zdarzeń możnaby choć część w mowie będących strat odnieść, a nie gwałtem wszystkie przypisywać chciwości Lachów.

Że dla Rusinów i ich funduszów cerkiewnych rząd polski nie szczędził swéj opieki, dowodzą powołane od autora przywileje królów polskich: Władysława Jagiełły (str. 20 i dalej str. 40) Władysława Warneńczyka (str. 47) Kazimierza Jagielończyka (str. 18. 24) Alexandra (str. 48) Zygmunta I. (str. 20) Zygmunta Augusta (str. 44) Stefana Batorego (str. 18. 24. 48) Zygmunta III. (str. 32. 42) Michała (str. 15. 24) Jana III. (str. 15. 43). — Odnawiano im zagubione dawniejsze przywileje, jak to r. 1535. uczynił Zygmunt Stary, na słowo, bez świadków, bez przysięgi! Gdyby nie ta wspaniałomyślna łaska królów, nie wiedzieliby po dziś dzień, co ongi należało do nich. Oddawano im dobra, przed wieki utracone, jak to uczynił Jan III. r. 1690. z Perehińskiem, należącém niegdyś do Metropolii Halickiéj. Nie jestże to dowodem nadzwyczajnéj i rzadkiéj w dziejach łaskawości? Niechnoby się dziś upomnieli o swe przed wieki uronione dobra obecnie do prefektury kameralnéj w Samborze przyłączone: Balina, Nahniowice i t. d. (str. 45) a niezawodnie puszczonoby ich ze śmiechem, a w najlepszym razie danoby im odprawę, odwołaniem się do zaszłego od niepamiętnych czasów przedawnienia. Nie wahali się królowie nasi, gdy szło o utulenie żalów ruskich, odstępywać od wymogów prawa, a powodować się jedynie uczuciami słuszności i wspaniałéj szlachetności. I to opromienia ich pamięć tém większą chwałą, ile, że religijne uczucia w owych wiekach, nierównie żywsze od obecnych czasów, nie tamowały ojcowskiéj hojności ku tym, którzy wówczas zażartymi byli wrogami katolickiego kościoła. Lecz nie tylko monarchowie polscy złożyli dowody swéj opieki i łaski dla Rusinów, acz schizmatyków; mamy przed sobą dokumenta, które opiece i troskliwości biskupów łacińskich równie zaświadczą. Przytoczymy niektóre. W aktach kapituły Przemyskiéj ob. łac. in libro privilegiorum, str. 108. czytamy: „Nicolaus de Krajow Eppus Premisliensis 1495. Lucae Poponi Ruthenorum in Radymno ob fidelia ejus servitia cum consensu Capituli possessiones Ecclesiae suae approbavit, eas ab omnibus censibus et exactionibus exemit, ipsumq.

poponatum Radymnensem dicto Lucae in linea masculina ac foeminina assecuravit.

Joannes Dziaduski anno 1555. plebano r. gr. in Radymno agrorum per olim Nicolaum Krajowski applicatorum possessionem confirmat. ibidem. Idem Joannes Dziaduski 1550. Parocho Ruthenorum in Daleiowa (clavis Jaśliscensis) privilegium super dotis suae securitate concedit, quod privilegium successor ejus Philippus Padniewski confirmavit. Acta Eppt. Stanisl. Sarnowski 1669. fol. 182. Valentinus Herbort Epps. Premisl. 1562. Ruthenis in Radymno aream pro aedificatione Ecclesiae assignavit, et jus eligendi poponis attribuit, salva approbatione Eppi Premisl. qua loci Domini. Paulus Piasecki idem privilegium confirmavit 1649. Acta Piaseciana."

Żal autora, iż za panowania polskiego żadne nowe władyctwo nie było fundowane, wyjąwszy jednak Lwowskie, które założone jest r. 1539. (str. 9), ani podniesiona dotacya istniejących władyctw i klasztorów dawniejszych, jest niesłuszny, i wyrzuty, które za to królom polskim (str. 30) czynić się zdaje, niesprawiedliwe, bo z jednéj strony, jak od nich żądać można fundacyi dla obcego i nieprzyjaźnego wyznania, a z drugiéj sam autor przyznaje, że władyctwa, monastery i cerkwie, od dawniejszych książąt ruskich pozakładane, bardzo bogate miały posagi.

Na straży majątków i praw Rusinów stały krajowe trybunały, w których, jak wiadomo, zasiadali w znacznéj liczbie deputaci kapituł rzymsko-katolickich. Te to na wniesione przez Rusinów skargi o niesłuszne ze strony szlachty napaście, nieomieszkiwały dawać korzystne dla skarzycieli Dysunitów wyroki (str. 45. 47). A jeśli pokrzywdzonym nie zawsze się udało, przeprowadzić uzyskane wyroki, czy to dla wybiegów przeciwnéj strony, czy dla bezwładności rządu w obec przemożnéj arystokracyi, to niechaj pomną, że w tym względzie nie było lepiéj i naszym kościołom, że i po dziś dzień pomyślne wyroki sądowe nieraz dla fortelów adwokackich przeciwnéj strony, nie mogą się doczekać exekucyi i stają się daremnemi. Tak było, jest, i podobno będzie po wszystkich krajach, że możniejszy i przebieglejszy wymknie się przed sprawiedliwością, a dopiero, jak nas uczy wiara, odda każdemu ten, który sprawiedliwoście nasze sądzić będzie. — Po tych ogólnych uwagach przystąpimy do roztrząśnienia pojedyńczych zaborów, przez autora broszurki wytkniętych.

(Koniec nastąpi.)

KRONIKA.

ARCHIDIECEZYA
GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

(Koresp. Urzęd.) **Poznań** 9. Maja. Władza duchowna przeznaczyła od 1. Maja r. b. w miejsce zmarłego tu Wikaryusza katedralnego X. Lekszyckiego JX. Józefa Arendta z Krobi, na Wikaryat do katedry Poznańskiéj. W skutek uzyskanéj przez JX. Józefa Riebschlaeger Wikaryusza z Rydzyny emerytury, obejmuje posadę po niém od 16. m. b. JX. Mikołajewski dotych czasowy Wikaryusz w Ostrorogu.—

Na dniu 2. Maja r. b. zatwierdził i wydał konsystorz ordynacyą na legat W. Pomorskiego Józefa, dziedzica Grabianowa Tal. 50 na aniwersarz do kościoła w Brodnicy, mający się odprawiać za duszę Śp. X. Tomasza Borowicza, byłego proboszcza w Brodnicy.

(Koresp. Urz.) **Poznań** dnia 15. Maja 1861. Na dniu 1go Maja r. b. wskutek złożonego egzaminu, otrzymali instytucyą kanoniczną dotychczasowi kommendarze:

1. X. Józef Sąchocki na plebanią w Ptaszkowie. 2. X. Hertmanowski na plebanią w Rąbiniu. 3. X. George na probostwo w Połajewie. 4. X. Kozubski na probostwo w Szamotułach. 5. X. Jan Theinert na probostwo w Świerczynie. 6. X. Sikorski na plebanią w Kyczywole. 7. X. Jakób Laskowski na plebanią w Witomyślu. 8. X. Józef Hebanowski na plebanią w Bukówcu w dekanacie Grodziskiém. 9. X. Szramkowski na plebanią we Wronkach. 10. X. Antoni Szmitkowski na plebanią w Jutrosinie. 11. X. Karól Ofierzyński na probostwo w Modrzu.

W tymże samym dniu złożył JX. Józef Amman prebendarz z Wolsztyna popis konkursowy na plebanią w Obrze.

Wskutek uzyskanéj przez JX. Czaplickiego kommendarza w Wysocku pensyi emerytualnéj, plebania w Wysocku oddaną została od 15. m. b. pod zarząd JX. Kocińskiego dziekana w Koźminie.

JX. Samberger dotychczasowy kommendarz w Rusku, na mocy udzielonéj mu prezenty na plebanią w Trzciance, otrzymał pod dniem 11. m. b. na toż beneficium kommende, a zarząd tymczasowy nad plebanią w Rusku powierzono JX. Wolniewiczowi dziekanowi w Borku cum facultate substitusndo.

(Koresp. Urzęd.) **Gniezno** dnia 14. Maja 1861. W dniu 2. Maja r. b. odebrali instytucyą kanoniczną X. Bielawski na proboszcza w Pleszewie, X. Różański na plebana w Graboszewie, X. Sergot na plebana w Trlągu i X. Kozłowski na plebana w Łagiewnikach.

Na beneficium w Strzelnie ogłoszony został konkurs na dzień 13. i 14. Czerwca r. b. z oznaczeniem terminu prekluzyjnego z dniem ostatniego Maja r. b.

(Koresp.) **Z parafii poniecкiéj** 10. Maja. Cała parafia nasza do żywego przejęta wdzięcznością swemu pasterzowi X. Dr. Respądkowi za słowo Boże, bardzo na czasie powiedziane w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego. Nie tylko na czasie, ale i na miejscu swém wymowna nauka do głęboko wzruszonych parafian trafiła. Na naszém pograniczu innowierczych siedzib, często krwawe w sercach toczymy walki, patrząc jak już nawet po katolickich wsiach przez najmowaną służbę, własną podobno winą tracimy z każdym rokiem jeszcze do dzisiaj utrzymaną przewagę. — Z tym napływem obcych żywiołów boleśnie dla uczucia katolickiego szerzy się tłumienie i wiary i narodu. Zaciekłość w świeżych osadnikach nie tylko liczebnie nam uszczerbek przynosi, ale nadto poburzaniami, sianiem niezgody, namowami, groźbami bałamuci umysły ludu wiejskiego. W takich stósunkach była potrzebna przestroga, X. Respądek dał jéj głos wymowny. Z udzielonego nam rękopisu tego kazania następne wyjmujemy ustępy:

„Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion."

„Bracia! Na dworze nie bardzo jeszcze pogodnie i miło; ale w kościele Chrystusowym przyjemnie i rozkosznie, bo tu rozwija się więcéj i więcéj, bogaciéj i pełniéj duchowna wiosna od samego Zmartwychwstania Pańskiego po smutkach i jękach wielkiego tygodnia. I kościół liczy swoje pory roku; i on się cieszy swą wiosną, niezawisłą od praw i zmian przyrodzenia; a jedną z najpiękniejszych jego chwil majowych, jest święto niniejsze.

O ludzie! jeśli światło i ciepło wraca martwéj naturze swobodne tchnienie, czemużby rozpromieniona nad wami łaska Niebieska nie miała w piersiach waszych Bożym zadrgnąć żywotem?

Dziś skończył nasz Zbawiciel cały swój ziemski zawód. Dziś ukoronowane zostały ostatecznie cudowną wielmożnością Jego prace, prześladowania, obelgi i srogie cierpienia, które podjął ku naszemu odkupieniu. Dziś wołają zgromadzone chory anielskie na górze Syon: unoście się bramy wieczne, bo z niziny upokorzeń i męki idzie zwycięzca śmierci — idzie książę pokoju: aby zasiadł po prawicy Ojca swego, jako syn najmilejszy, jednorodzony, jako król mocy i chwały! Dotąd uznała jawnie potęgę Boga — Człowieka ziemia, gdyż na głos jego wszechmocny: *Łazarzu wstań!* musiała zwrócić żywym zmarłego. Dotąd uznały nadprzyrodzoną władzę Jezusa morza, gdyż za jednéм skinieniem równały Mu bezpieczne ścieżki po swych burzących się falach. Dotąd uznało Go zatrwożone i pokonane piekło, — odtąd uznają Go panem swoim i niebiosa, otwierając szeroko podwoje swe, które zamknięte były każdemu przez grzech pierworodny. Otwierają zaś te podwoje nie tylko dla Niego, ale i dla nas, bo jako orzeł wywabia ku lataniu orlęta swe i zasłania je w obłokach przed nieprzyjacielem rozszerzonemi skrzydłami, tak Chrystus niesie na ramionach lud swój odkupiony do nowego Jeruzalem; do królestwa przebaczenia i łaski — do utraconego raju. (Deuteron. XXXII. 11). To a nie inne znaczenie; tę a nie inną treść, treść głęboką i pocieszającą, zawiera obecna uroczystość. Dla tego nam trzeba bardzo całego wewnętrznego skupienia, żeby z niéj należyte odnieść korzyści. Dla tego nam trzeba nastroić serca do pobożnych hymnów Psalmisty: weselcie się sprawiedliwi, śpiewajcie pieśni radosne, wygrywajcie na instrumentach wyzwolonych dusz waszych, albowiem pełna jest ziemia miłosierdzia Pańskiego od końca do końca. (Ps. XXXIII. 5).

Lecz nie wszystkim, Bracia, równie przystępna ta wesołość; nie wszyscy są do niéj sposobni. Komu ciężkie przewinienia zatruły czyste uczucie i skradły cnotę; komu namiętności przewróciły sumienie, ten nie zdolny takiéj muzyki Bożéj. Słyszeliście dopiero, że powiedziano: *Weselcie się sprawiedliwi!* Słyszeliście z przytoczonéj Ewangelii: *Kto uwierzy i ochrzci się, zbawion będzie, a kto nie uwierzy, będzie potępion.* (Marek XVI. 16). Te słowa wyrzekł Zbawiciel przed samém swojém Wniebowstąpieniem; wyrzekł je zaś tak uroczyście, jak zwykł dawać dobry ojciec ostatnie przestrogi ukochanym dzieciom, żegnając się z niemi na zawsze. „Kto uwierzy i ochrzci się, będzie zbawion, a kto nie uwierzy będzie potępion."

Mówca rozbierając następnie wiarę martwą i żywą, wykładając praktycznym sposobem konieczność ostatniéj dla zbawienia, ciągnie rzecz daléj:

„Nie łudźcie się i nie oszukujcie samych siebie w téj wielkiéj sprawie. Jak na głębokiéj i szerokiéj rzece potrzeba mostu lub mocno zbudowanego statku, żeby się na drugi brzeg dostać, tak życie wierzącego człowieka odznaczać się koniecznie musi dobremi uczynkami, gdyż one jedynie przenoszą go w wiekuisty spoczynek. Życie przeto katolickie, a nie imię katolickie zapewnia nam niebo, do którego wszystkim utorował i drogę wskazał Chrystus. Iluż się atoli z nas podobném życiem pochlubić może? Iluż stanie przy ostatnim porachunku i powie śmiało: Panie! dałeś mi *dwa* talenta, nie zakopałem ich, bo oto niosę *cztery*. Panie! pracowałem od rana do wieczora w winnicy Twojéj, teraz odbierz odemnie zbiór wierności i pilności mojéj.

Prawda, iż wielu — niezmiernie wielu — ma metrykę chrztu św. w księgach kościelnych, którą tam zapisali namiestnicy Chrystusowi dla wojskowości, spadków, sądów świeckich i ślubów, zawieranych niestety częstokroć nie *sakramentalnie*, lecz z mizernych światowych pobudek. Bodaj wszelako setny, bodaj tysiączny znajdzie swą metrykę rzetelnych zasług zaciągnioną w księgę Niebieską przez Najwyższego Kapłana: a przecie nikt się nie wylegitymuje bez takiéj metryki przed Bogiem z swego sprawowania się; nikt nie obstoi z tamtéj strony grobu! I czemuż to tak mało będzie dziedzicami wiecznéj światłości? Bo wiara wasza obumarła, bo wiary waszéj nie rozgrzewa miłość Jezusa Chrystusa, bo się w jéj gorącości nie gnie uporczywa wola i nie rozczerwienia zaschłe serce.

Pismo święte przyrównywa miłość do ognia. *Mocna jako śmierć jest miłość, twarda jak piekło jéj rzewliwość, pochodnie jéj pochodniami ognia i płomieni.* (Pieś. Salom. VIII. 6). Wiecie zaś niechybnie z własnego doświadczenia, że się naturze ognia nic nie przeciwi bardziéj, jak nieczynność. Ogień zawsze w ruchu, zawsze działa, zawsze świeci i grzeje, zawsze pali, rozciągając się gdzie może. Nie usuwaj mu stósownych przedmiotów, nie zalewaj go gwałtownie wodą, a wnet kilka iskier wszystek świat ogarnie. Otóż tak samo szczera — rzewna miłość Boga, która, skoro się raz prawdziwie w głębi naszéj zajmie, przeistacza całego człowieka, przetapiając starego na nowego zupełnie. Ona rozczynia najtwardsze nałogi; ona trawi, niszczy w korzeniach wszelkie złe skłonności, a bijąc szeroko i wysoko rzęsistemi płomieniami z serca, już z daleka odpycha pokusy, występków zaś nie zna weale. Bez téj miłości, bez tego duchownego ognia, który płomienistemi językami swemi zawsze dąży ku górze, nie osiągniesz katoliku zbawienia; bez téj miłości nie wypukasz Wniebowstąpienia twojego, choćbyś i całe wieki stał u drzwi Pańskiego miłosierdzia. Bo jak gospodarz liczy po żniwach snopki i probuje czy ciężkie, tak Bóg będzie liczył i ważył: twoje chwile, twoje godziny, twoje miesiące i lata, odrzucając na lewicę, czyli wskazując na potępienie, wszystko co czcze, nieczyste lub zbutwiałe. Tylko dla wybranéj przenicy, a nie dla kostrzewy i kąkolu nagotowane są gumna niebieskie! Wiary więc żywéj i czynnéj żąda od nas Odkupiciel; taka znów wiara świadczy się jedynie miłością, gdyż miłość nie okazująca się w uczynkach i poświęceniu, to faryzeizm, to istne szalbierstwo. O! biada takim katolikom; są oni podobni do łupiny bez jądra, do kłosów bez ziarna, do drzewa bez owocu. Są podobni do grobów, na których wyrasta czasami kilka mdłych kwiatków i trochę zielonéj trawy, ale wewnątrz jest smród i zgnilizna. . . ."

Pod koniec znajdujemy krótkie wspomnienie o żarliwości dawnych chrześcijan i przydłuższe wezwanie słuchaczów do sumiennéj dbałości o język i kraj, opierając to przywiązanie na tle religii. Ks. Respądek powiada:

„Co za różnica, Bracia, co za przedział między nami, a pierwszymi wyznawcami krzyża? Taka różnica i taki przedział, że nam się trudno poznać pod tém samém godłem, a jeszcze trudniéj zrozumieć w tém samém haśle! Tam nienawiść, fałszywa gorliwość i zapalczywość sprzysięgła się z zazdrością, zabobonami i występkami bałwochwalstwa przeciwko pierwiastkom Jezusowego kościoła. Ku zagładzeniu religii chrześcijańskiéj użyto wszystkich niecnych narzędzi i sprężyn; użyto potwarzy, przekupstwa, srogości praw, powagi monarchów, płochości i swawoli ulicznego gminu. A wiecie jaki czekał los ściganych wszędzie imienników waszych? Oto śmierć! Lecz nie śmierć zwyczajna i spokojna, chociaż i ta jest wielce ciężką, tylko śmierć wśród naigrawań się, szyderstwa i złorzeczeń. Śmierć bez téj nawet pociechy i bez tego litującego się udziału, który natura niespodlona jeszcze do szczętu, często przynajmniéj w skrytości i największym okazuje zbrodniarzom, a którego nigdy nie zwykła odmawiać prześladowanéj cnocie. W chrześcijaninie nie poznawał ojciec syna, brat brata, oblubieniec oblubienicy, zwierzchność obywatela. Samo już nazwisko: *otoż chrześcijan!* targało najświętsze związki krwi i poniewierało wszelkie uczucie przyrodzenia. Mimo to nie znano onemi czasy zaprzań i odstępstw; mimo to świadczono ochoczo utratą ziemskiego mienia i życia za Chrystusem.

A wy jakie dajecie świadectwa Jezusowi wśród wygody i pozornego spokoju? Jak się wypłacacie za tryumf wiary, który przodkowie majątkiem i strumieniami krwi okupić musieli? Niech wargi nie kłamią, ale uczynki wasze niech wskażą dowody: że miłujecie Chrystusa Pana; żeście przywiązani do religii i do wszystkiego tego, co ona zaleca. Gdzież to szukacie rady (nie mówię do ogółu, tylko do pewnych), gdzież to szukacie rady powtarzam, czyichże to słuchacie podszeptów, kiedy n. p. idzie o mizerny, o nic nie kosztujący podpis: aby okazać współudział cierpiącemu Ojcu świętemu, lub się upomnieć o język, którym dziadowie i pradziadowie wasi wysławiali Boga po drogach, lasach i polach; w cichych zakątkach i publicznych kościołach; w którym błagali błogosławieństwa Jego na wojnach i podczas pokoju; w którym Mu przesyłali swoje frasunki, tęsknoty, spodziewania i dziękczynności. Komuż się to zwodzić pozwalacie, gdy najwięcéj trzeba zgody, jedności i wzajemnego zaufania, które i w twierdzach straszy nieprzyjaciół? Wy wiecie komu; ale i ja wiem także. Tu mruknie może nie jeden: jam nie dzisiejszy, mam swój rozum i wiem co robić. Dla tego, żeś nie dzisiejszy, więc nie znasz dzisiejszych niebezpieczeństw; dla tego że się twoim rządzisz rozumem, a nie rozumem ewangelicznym, bankrutujesz na doczesnym dobytku i na duszy. Dla tego że chodzisz w ciemnościach ze swędzącą lampką twojéj mądrości, a nie z pochodnią Chrystusową, spieszysz ślepo w przepaść. *Biada! którzyście mądrymi w oczach waszych i sami przed sobą roztropnymi.* (Izai. V. 21). Więc już do tyla skościały członki, iż nie czują weale boleści swéj głowy najwyższéj? Więc wielo-wiekowa a świetna po ojcach spuścizna tak ciężarem gnuśności i zobojętnienia przywalona, że wnuki na pograniczu już się nią nie chlubią? *Przecię to samo i jedno składamy ciało, w którém nie powinno być rozerwania.* (I. do Kor. 12. 27).

I jeszcze słyszę: lecz cóż ma język za styczność z religią? Właśnie z religią — i przedewszystkiem z religią. Słowem swojém wszechmocném wywołał Stwórca z niczego cały świat widzialny, a tchnąwszy w martwą lepiankę obraz i podobieństwo swe, podał w zrozumiałym głosie nieśmiertelnéj duszy sposób, podał jéj odpowiedni środek obcowania i z Sobą i z swymi bliźnimi. Przez słowo objawiła się potęga Króla Przedwiecznego; przez słowo objawia się téż ciągle moralna siła człowieka. Z potęgi słowa i jego bogactwa wyrastają pojedyńcze mowy, jak wyrasta z gorczycznego ziarnka rozłożyste drzewo: żeby się zieleniło, kwitło i rodziło owoce. Każdy przeto, który pod jakimbądź pozorem odłamuje gałęź, nim sama uschła, z tego cudownego pnia, popełnia zbrodnię przeciw Bożemu i ludzkiemu porządkowi! Język, Bracia, jest arfą, na któréj Bóg sam pozaciągał strony i chce: abyśmy wszystkiemi naszémi władzami w nie uderzali, wielbiąc Jego dobroć i wielkość. Język, to ojczysty organ z wszystkiemi melodyami cnoty, obyczajów, wesela i chwały w szczęściu, — a w ucisku ostatnia relikwia narodowa po religii. Język — to najprawdziwsze zwierciadło, w którém się przegląda lud; w którém się odbija cała istota jego; które przedstawia wszystkie jego koleje. Przezeń wypowiada swoję wiarę, nadzieję i miłość. Czém przeto była, że się tak wyrażę, u żydów arka przymierza dla *dziesięciu przykazań*, tém jest język u chrześcijan dla życia narodu, opierającego się: *na miłości Boga i miłości bliźniego.* Łaska niebieskiego Pana obdarzyła nas życiem i zdrowiem; z nieograniczonéj łaski Jego mamy odkupienie i Sakramenta święte; z Jego téż łaski wzięliśmy pierwsze zarody języka i kraj, nie plądrując nigdy po cudzych własnościach.

Za pomocą tego języka i w tym kraju doczesności mamy sobie: i *zbiorowo i pojedynczo*, każdy na swém stanowisku i w swojém powołaniu, wysługiwać królestwo wieczne. Kto zatém nie dba o kraj i język, ten poniewiera kosztownemi darami. Kto siebie lekceważy kraj i język: kto go gwałci, ten źle służy religii i kościołowi, który nic nie zabija, co jest z ustanowienia Bożego, ale pielęgnuje, rozwija, kształci i uświęca. Do narodów, a nie do gromady niemego bydła posłał nas Chrystus, gdyż przykazuje wyraźnie: *idąc tedy, nauczajcie wszystkie narody.* (Mat. XXVIII. 19). Pielęgnować przeto winniśmy z wszelką gorliwością religią i mowę rodzinną, bo *rozmaitemi językami rozgłaszali już sami Apostołowie wielmożne sprawy Boże.* (Dziej. Apost. II. 11). Toć to Duch święty, u-

twierdzając w dzień Zielonych Świątek na ziemi ostatecznie widzialne królestwo Chrystusowe, namaścił i języki swą siłą niebieską, wycisnąwszy na nich cudowne piętno swego posłannictwa.

Pilnujcie więc na gruncie religii zbawienia sumiennie jednego z najdroższych darów Bożych, gdyż inaczéj łatwoby się i na nas ziścić mogła prędzéj czy później groźba Jeremiasza: *rozproszę je między narody, których nie znali sami i ojcowie ich; poślę za nimi miecz, aż będą wytraceni*.. (Jerem. IX. 16).

Kiedy ci, których gościnność polska, prześladowanych przez swoich, przyjęła na ziemię polską; kiedy ci, co wędrując za chlebem i znalazłszy go w obfitości na zagonach naszych, odbywają publiczne schadzki i układają zuchwale, a nierozważnie programmata: jakby się najrychléj rozeprzeć w starych siedzibach naszych, i uczynić nas służalcami swymi! będziemyż my opuszczać leniwo ręce i zasypiać twardo? O jeno śpijcie, trochę jeszcz śpijcie! a przebudzą was wnet gorzkie słowa Proroczе: *Przyjdzie na cię złe, przypadnie na cię ucisk i nagła nędza, któréj nie zwiesz*. (Izai. XLVII. 11). *Bo nakarmię lud ten piołunem, a napoję je wodą żółci: dam żony ich i pola ich cudzoziemcom*. (Jerem. VIII. 10; IX. 15).

Co do nas nie ustąpimy z placu gorącéj walki; będziem was zasłaniać ramieniem duchowném przed doczesnemi i wiecznemi niebezpieczeństwy. Byliśmy w narodzie i z narodem w epokach jego świetnych, nie przeniewierzemy mu się i w jego ucisku, wyglądając od miłosierdzia Pańskiego dni lepszych. Opatrzność ma swe oznaczone czasy; naszą zaś rzeczą wyglądać wśród modlitwy i pracy ich nadejścia, — i czekać, aż się sprawiedliwość w sąd obróci. O jedno was tylko prosimy i na jedno zaklinamy: chowajcie przykazania statecznie! *bo przykazanie pochodnia jest*, a *zakon światłość, i droga żywota karność ćwiczenia*. (Księg. Przyp. VI. 23). *Bo jako chmura przechodząca niezbożnik; lecz sprawiedliwy jako fundament wieczny*. (Księg. Przyp. XI. 25).

I czegóż to chcemy, stojąc jako pasterze i przestrzegacze Boskiéj sprawiedliwości, w pierwszéj linii bojowéj? Chcemy, żeby domy wasze i zagrody wasze nie dostały się obcym. Chcemy, żeby synowie wasi, i córki wasze, i następne pokolenia wasze nie były wydane na sromotę, na urąganie; żeby nie poszły na pośmiewisko u sąsiadów. Dla tego zaś, że tego chcemy szczerze, nieprzestaniem was prosić, nie przestaniem wołać od ołtarzy i z ambon: *„Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków, którzy do was przychodzą w odzieniu owczém, a wewnątrz są wilcy drapieżni. Z owoców ich poznacie*. (Mat. VII. 15). My kość z kości waszéj i krew z krwi waszéj, — my słudzy Boga żywego będziem ustawicznie błagalnym głosem powtarzać modlitwę: *Przepuść Panie, przepuść ludowi twemu, a nie wydawaj dziedzictwa twego na hańbę!* (Joel II. 17).

O Maryo! opiekunko i pośredniczko nasza: *wojujemy przeciwko zasadzkom djabelskim; przeciwko dzierzawcom ciemności wieku tego, przeciwko duchownym złościom, które są wysoko* (Do Efez. VI. 11—12), zasłaniaj nas prawicą twoją od strzał, co nam głębokie zadają rany. O Maryo! królowo i orędowniczko nasza: zatknij twą świętą chorągiew na murach nieprzyjacielskich, abyśmy tryumfowali! Amen.

DIECEZYA PRZEMYSKA.

(Koresp. Urz.) **Przemyśl** dnia 11. Maja 1861. Dnia 26go Stycznia 1861. r. X. Michał Sztolf prefekt seminarium wezwanym został na następcę profesora teologii pastoralnéj.

Dnia 14. Lutego r. b. X. Karól Grodecki wikary w Wesołéj w tym samym charakterze przeniesionym został do Grodziska.

Dnia 27. Lutego X. Tomasz Szczerbiński dotychczasowy administrator parafii w Sieklówce, otrzymał przeznaczenie na wikarego do Kańczugi.

Dnia 16. Marca r. b. X. Wojciech Nowak wikary w Rychcicach przeniesionym został do Tuligłów w obw. Samborskim; zaś X. Jan Motyl z Tuligłów na wikarego do Rychcic.

Dnia 18. Marca b. r. X. Franciszek Trznadel dotąd wikary i katecheta w Jaśle, otrzymał promocyą na wikarego i katechete szkoły realnéj w Jarosławiu, na jego zaś miejsce przeznaczył konsystorz X. Jana Szałaja wikarego katedralnego z Przemyśla.

X. Jan Mączyński z Gorlic otrzymał przeznaczenie na wikarego do Biecz, a Jan Mielecki z Biecza na wikarego do Krzywczy.

Dnia 3. Kwietnia r. b. JX. Jan Skoczyński dotychczasowy pleban w Bukowsku otrzymał kanoniczną instytucyę na plebana w Komborni. Administracya Bukowska powierzoną została X. Jastrzębskiemu miejscowemu wikaremu.

Dnia 11. Kwietnia r. b. X. Jan Wojakiewicz wikary w Komarnie i X. Wojciech Szmuc wikary w Sanoku powołani zostali na kapłanów wojskowych przy szpitalu polowym w Zagrzebiu.

Dnia 22. Kwietnia r. b. JX. Adolf Strzedula titularny kanonik, dziekan i nadzorca szkół ludowych w okręgu Samborskim, tudzież pleban w Starym Samborze, otrzymał nominacyą na rektora domu poprawy w Przeworsku. Administracyą parafii w Starym Samborze poruczył konsystorz X. Jędrzejowi Dzikowskiemu dotąd wikaremu w Samborze.

Dnia 23. Kwietnia r. b. X. Walenty Ryznerski wikary w Mrowli powołanym został na administracyą parafii w Medyni, która przez śmierć X. Jakuba Zengla osieroconą została, a na wikarego do Mrowli applikatę otrzymał X. Jakób Pawlikowski.

X. Alexander Wyżykowski wikary w Jedliczu przeznaczonym został na wikarego i katechetę do Sanoku, a na jego miejsce w Jedliczu applikowanym został X. Raczyński zakonnik z królestwa przyjęty niedawno ad regna.

PIŚMIENNICTWO.

Odbieramy ważne bardzo w treści choć małéj objętości pismo, poruszające sprawę niezmiernéj wagi. Tytuł pisma:

Głos do ziomków obrządku ormiańsko-katolickiego.

Lwów, w drukarni zakładu narodowego imienia Ossolińskich. 1861. 8vo. str. 27.

Autor pragnie zupełnego nazwy *Ormian* zaniechania a zmiany obrządku *ormianskiego* na łaciński, tam gdzie dotąd jeszcze w Galicyi i na Bukowinie wegetuje. Ze ścisłego obliczenia wypada, że tak nazwanych Ormian, już dzisiaj tylko po polsku mówiących, a z ormiańskiéj narodowości nic prócz miana nie chowających, jest w ogóle 2543 dusz w 10 parochiach z Arcybiskupem we Lwowie. I zarząd trudny i pasterzowanie. A potrzeby żadnéj i żadnéj korzyści. Tak stoi rzecz. Ale naszém zdaniem to nie wystarcza. Do zniesienia czegoś, co faktem swego bytu ma prawo do bytu, należy okazać, że jest dla ogółu nie potrzebném i nie korzystném, a dla siebie i dla ogółu szkodliwém. Czy w ormiańskich stósunkach jest tak? Nie widzimy tego z krótkich uwag, chyba to, że Ormianie, idący na Multany i Wołoszczyznę w mięszanych małżeństwach ze schizmą, apostazyują. Czyliż to tak częste przypadki? Nie poczułżeby kościół większego zła z zupełnego do łacińskiego obrządku nagimania? Kościół uważa jedność obrządku za *majus bonum*, ale nie chciałby dla dążenia doń żadnéj ponosić zaguby. Z wielką ostrożnością przystępujmy do rozwięzywania takich zadań, bacząc mianowicie na niebezpieczeństwo, w jakiém się unici greccy w Galicyi znajdują. Złéj woli jakże łatwo nadużyć tego w najfałszywszy sposób!

Bliżéj czytelnicy nasi poznają myśl pisma z następnych dwu ustępów:

„Już dawno było na czasie, zastanowić się nad stanowiskiem, jakie w naszéj ojczyznie zajmujemy, nad tém stanowiskiem bezprzykładném prawie w stósunkach międzynarodowych.

Nosimy nazwę narodu ormiańskiego, nie posiadając prócz téj nazwy żadnych innych warunków cechujących tę narodowość. Język polski jest naszą mową ojczystą, wszakże nie nabywamy go nauką, tylko jeszcze w kolebce. W tym języku udziela nam kapłan Chrzest święty, w tym odbieramy pierwsze nauki wiary, w tym modlimy się, w tym przemawia do nas ksiądz z kazalnicy i przy udzielaniu nam świętych sakramentów od chrztu aż do ostatniego namazania, wiodącego nas do zbawienia.

Obyczaje nasze w pożyciu domowym i towarzyskim noszą cechę polską, — dzieje nasze od ośmiu wieków ściśle są wplecione w dzieje téj ojczyzny, w któréj żyjemy, téj ojczyzny, którą kochamy sercem i czynem, i która nas do wiernych synów policzyć może.

Gdy więc ni języka, ni obyczajów, ni poczucia narodowości ormiańskiéj już nie posiadamy, cóż więc, zapytujemy, stanowi téj po kraju — na przestrzeni 1500 milowéj liczbę trzech tysięcy dusz nie wynoszącéj — rozproszonéj garstki Ormian, odrębną narodowość?

Prócz nazwy **Nic więcéj!**

A przecież jest *coś*, co nas odróżnia, co nam odosobniające nadaje stanowisko, mimo coraz liczniejszych związków z krajowcami i tychże tak silnie wkorzenionego wpływu na nasze życie domowe, towarzyskie i społeczne.

Zastanawiając się nad tém, każdy z nas uczuwa to anomalne, niczém nie usprawiedliwione stanowisko nasze w kraju, który od wieków naszym nazywamy, a w którym — śmiało to wyrzec możemy — nie jedne, a nawet i krwawe mamy zasługi. Każdy z nas uczuwa niewłaściwość nazwy *„Ormian“*, powtarzamy tylko nazwy, bowiem w istocie, ani z mowy, ani z obyczajów, ani z uczuć narodowych, ani z wyznania religijnego, od półtrzecia wieku niemi nie jesteśmy.

A że kilka biednych rodzin w mieścinie Kutach — i to tylko w kółku domowém — mówi jeszcze zepsutym i dla Ormian z Orientu nie zrozumiałym językiem, to jeszcze za objaw życia narodowego uważanym być nie może, ile, że i w tych Kutach kapłan w kościołku ormiańskim tylko po polsku z kazalnicy do ludu przemawia.

Najdobitniéj objawia się jednolitość nasza z narodowością polską tą okolicznością, że Ormianie bukowińscy, żyjący między

żywiołami, polskiéj narodowości przeciwnemi,*) mówią jednak po polsku, język polski jest ich językiem rodzinnym, nie wyjąwszy nawet niektóre familie schizmatyckie, należące do kościoła Eczmiazyńskiego **) — w tym języku odbierają dzieci od kolebki pierwiastkowe nauki, i im to po największéj części przypisać należy, że mowa polska na Bukowinie coraz więcéj się rozpowszechnia.

Mocniéj jeszcze uderza nas niewłaściwość téj nazwy za granicą, gdzie Ormianie polscy za Polaków uchodzą, i za takich się przedstawiać muszą; wszakże nazwać się Ormianem, nie będąc nim w istocie, potrzebaby długiego tłumaczenia wyjaśniającego tę nazwę i stanowisko nasze tak niewłaściwe, i tak mało za obrębem naszego kraju znane.

Jestto faktem utwierdzonym, historyą wszystkich czasów i narodów, *że naród w narodzie* swobodnie istnieć i rozwijać się nie może.

Jako obcy i zawsze w znacznéj mniejszości — chociażby zajął w kraju, w którym istnieje, pożyteczne stanowisko — żyje on jednak, jeśli się w naród, w pośród którego mieszka, nie wcieli, zawsze na jakiemś podrzędném stanowisku, a jeśli przyjdzie do wpływu i mienia, gdyby nawet pracą wywalczonego, obudza niechęć, a częstokroć i zazdrość.

Po zburzeniu naszéj pierwotnéj ojczyzny na Wschodzie, przyjęli władzcy niegdyś ziem ruskich, a późniéj polskich, przodków naszych nietylko przez gościnność, lecz także dla własnych celów; wszakże Ormianie weszli do kraju z oświatą ówcześnie wyższą od krajowców, z świadomością handlu, z zasobami pieniężnemi, a nawet z siłą zbrojną, co spowodowało królów obdarzyć ich przywilejami i wolniejszemi od krajowców instytucyami. A przecież lud żywił ku nim niechęć, która podżegana różnicą wiary, *ówcześnie jeszcze schizmatyckiéj*, wyrodziła się w przesąd.

Gdy przodkowie nasi stracili nadzieję odzyskania swoją pierwotną przez Turków i Persów uciemiężoną ojczyznę, przystąpili w r. 1626. za popędem arcybiskupa *Mikołaja Torosiewicza* w masie do kościoła rzymskiego; lecz zatrzymawszy język ormiański w liturgii kościelnéj, zachowali przez to samo i nazwę narodowości ormiańskiéj, która nas dziś jeszcze tak niewłaściwie od ziomków naszych odróżnia.

Nazwa ta jest jeszcze jedyną przyczyną, że przesąd ten średniowiekowy, pochodzący z ówczesnéj różnicy wiary, objawia się jeszcze czasem nawet w pismach publicznych, nie świadomych snać ani historyi narodu ormiańskiego w świecie starożytnym tak znakomitego, ani naszego obecnego stanowiska w kraju; chociaż przeciwnie między nami żyjący ziomkowie Polacy nie mogą nam odmówić cnót obywatelskich, miłości ojczyzny, stawiającéj nas jednomyślnie zawsze po stronie dobréj sprawy i dobréj wiary, nie mogą nam odmówić zachowania się godnego w sprawach politycznych, rozsądku, i dobrego prowadzenia się pod względem materyalnym; słowem, wszyscy nam przyznają, że rdzeń naszego pierwotnego pochodzenia zrósł się przez przeciąg wieków z sercem silnego drzewa narodowości polskiéj i zdrowe wydaje owoce.

Okazawszy ile nam się zdaje dostatecznie, iż żadnych warunków narodowości ormiańskiéj już nie mamy, a wszystkie polskie w sobie łączymy, okazawszy niewłaściwość i li tylko na obrządku religijnym opartéj nazwy Ormian, zadaniem naszém jest udowodnić, że żywioł ormiański, podsycany jeszcze wyłącznie tylko dla obrządku, *zupełnie jest niepotrzebnym*.

Metropolia ormiańska we Lwowie, stolica arcybiskupa, siedziba kapituły, smutny przedstawia widok.

Katedra, położona w zaniedbanéj dzielnicy miasta, ukryta nagiemi murami przed widokiem, przypomina katakomby, i wygląda jak niegdyś kościółki pierwszych chrześcian, tolerowane przez władzę, a ukrywane przed okiem ludu. Kościół na zewnątrz opuszczony, a wewnątrz najczęściéj próżny, nieodwiedzany nawet przez małą garstkę parafian we Lwowie zamieszkałych, zdradza obojętność do swego obrządku, która zanadto jest powszechną, by ją przypisać religijnemu indyferentyzmu pojedyńczych osób.

Nie podobna, żeby i dostojny zwierzchnik diecezyi, Przewielebny Arcybiskup, nie ubolewał nad tém, że liczba Jego pieczy poruczonéj trzody duchownéj z każdym rokiem ubywa, i obecnie w całéj Galicyi i Bukowinie tylko 2500 do 2600 dusz wynosi.

Czyż może ujść jego uwadze ta wzrastająca obojętność diecezyanów do swego obrządku? Czyż właśnie ta obojętność ludności, któréj nikt ducha religijnego cnót i zasad moralnych odmówić nie może, nie jest najdobitniejszym dowodem nieużyteczności instytucyi obrządkowéj? Czyż nie jest — otwarcie mówiąc — obecne stanowisko arcybiskupa ormiańskiego podobne do stanowiska każdego biskupa *„in partibus infidelium“* — stanowisko zaiste bolesne w kraju czysto katolickim?

Dostojni zwierzchnicy obóch obrządków podzieliliby się w bratniéj zgodzie pracą duchowną w tak rozległéj diecezyi Lwowskiéj, a zdaje się nam, że tylko dla pożytku kościoła łacińskiego *mogłoby być założone biskupstwo w Stanisławowie lub w Czerniowcach*, gdzieby zajął zwierzchnictwo Przewielebny Arcybiskup ormiański razem z kapitułą, z przybraniem żywiołu łacińskiego.

Spodziewać się należy, że połączenie dwóch bratnich i od wieków węzłem przyjaźni połączonych klerów, będzie szczere i odpowiednie wzniosłemu celowi. Spodziewać się należy, że kler łaciński z wrodzoną polską gościnnością powita i przyjmie w swoje grono *tych dwudziestu dwóch księży całego kleru ormiańskiego*, tego kleru, który ze swego łona wydał dla kościoła łacińskiego tyle znakomitych duchownych, a dla literatury polskiéj wielu uczonych. *)“

We Lwowie, także drukiem Michała Poremby, wyszła broszurka: *Nowa próbka upornego dzierzenia starych przesądów.* Szanownym czytelnikom Przeglądu powszechnego poświęca autor. str. 19. 8vo.

Dziennikarstwo Lwowskie prawie bez wyjątku po pogańskich manowcach się błąka, i w treści i w formie jest niewiara i zaciętość przeciw wierze niezwykła. Przy czytaniu tych płodów przypomną sobie starsi styl ś p. *Pszonki* Strasburskiego albo *Poitierskiéj* Nowéj Polski przed dwudziestu kilku laty. W nowszych pismach podobne usposobienie tylko w *Przeglądzie rzeczy polskich* znajdujemy. — Przeciw temu zaciekłemu napastowaniu religii autor broszury powstaje, biorąc assumpt z polemiki *Przeglądu powszechnego* przeciw *Przeglądowi Poznańskiemu* i *Głosowi Lwowskiemu*, i o sprawie X. Serwatowskiego wspomina w końcu. — Autor z szczerą i otwartą gorliwością niekiedy z humorystycznym dowcipem zwalcza przeciwników, a kończy wszystko następną apostrofą:

„Koniec końców, katolicy, a zwłaszcza ty zacna, serdeczna, ale niestety ojczyzną zbałamucona i lekkowierna młodzi nasza, którzy z powołania nie macie czasu do głębszego prawd religijnych badania, którym więc niekiedy imponuje tak zwana intelligencya, bogata w słowa bez myśli, wydająca śmiałe i zuchwałe wyroki w dziennikach, nie dawajcie im wtedy wiary, kiedy usiłują w was wmówić to, czemu się lepsze uczucie wasze, czemu się katechizm sprzeciwia. Bądźcie pewnymi, dziecię umiejące katechizm, wyżéj stoi w mądrości Boskiéj, niż cała pogańska filozofja, i wracająca dość szybkim krokiem do pogaństwa na szczęście nie liczna frakcya naszéj intelligencyi. Nie dawajcież im wiary, a głównie zasełajcie do Pana Zastępów modły, żeby takich biednych rodaków naszych łaską swoją do pokory, która jest fundamentem cnót wszelkich, do uznania prawdy, a najwięcéj do pokuty pobudzić raczył, iżby bijąc się w piersi z kruszoném sercem: Moja wina, moja bardzo wielka wina! żeby się pokazywali w świątyniach naszych dla zbudowania i pociechy braci Polaków, żeby w ciągu tego jeszcze czasu Wielkanocnego przystąpił do trybunału pokuty, a potém pojednawszy się z Bogiem, do stołu Pańskiego. Pan Bóg dobry wysłucha błagania wasze, zeszle promień łaski swojéj do serc marnotrawnych synów; wrócą oni pokajani do domu Ojca, a z pism ich, ręczę za to, natychmiast inny duch wionie; będziemy z rozkoszą, z zbudowaniem, z wdzięczością polski czytali dziennik, bo do polskiego przemówi serca, oczyszczony z brudu obcéj, nam nienawistnéj szkoły; daj to Boże.!!“

---

*) Pod *„żywiołami przeciwnemi“* polskiéj narodowości nie rozumiemy samą narodowość ludu Bukowińskiego, lecz usposobienie kosmopolitycznéj intelligencyi tego kraju, która od kilkunastu lat objawiała dążności odłączenia się od Galicyi.

Natura bowiem grawitacyi narodowéj najzyzniejszéj i najwięcéj zaludnionéj części Bukowiny nad Dniestrem, Prutem, aż po rzekę Sereth, przemawia właśnie za połączeniem z naszym Pokuciem, bowiem zamieszkuje ją prawie wyłącznie lud ruski, a dwie trzecich części dóbr prywatnych są własnością, lub w dzierzawie Ormian polskich, żyjących w żywiole polskim. Nie spodziewamy się, żeby Ormianie w Bukowinie, ulegając wpływom tam przeważnym, zaparli się żywiołu rodzimego, i żeby się przeistoczyli w zimnych kosmopolitów. Kosmopolityzm jest tylko w abstrakcyi ideą wzniosłą, zaś w życiu praktycznym zlewa się z samolubstwem i indeferentyzmem społecznym.

**) Eczmiazyn w Persyi Rosyjskiéj, siedziba patriarchy kościoła ormiański go.

*) X. Piramowicz, X. Józef Epifoni Minasowicz, X. Szymon Szymonowicz, poeta, X. Grzegórz Piramowicz, Dyrektor szkół w całéj Polsce za Stanisława Augusta, X. Floryan Mina·iewicz, Dr. Teologii, X. Biskup Patoczki w Przemyślu, X. Xawer Zacharyasiewicz, biskup Przemyski, Uczeni jak: Zimorowicz, Bernatowicz, X. Karól Bołoz Antoniewicz i t. p.

Do tego numeru podwójny Dodatek No. 7.